Wydanie południowe.

**Przedpłata** na „Głos Narodu“ wynosi: **W Krakowie:** rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

**Numer pojedynczy 14 hal.**

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJACY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

**Przedpłata** na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji:** rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.



**Nr. 168. Kraków, Czwartek dnia 26 Lipca 1900. Rok VIII.**

## Wybory do Sejmu.

Z okręgów wyborczych miast uprawnionych do dodatkowych wyborów sejmowych, rozpisanych na dzień 4 września, wylatują już, po jednej, jaskółki z gniazdeczek przedwyborczych agitacyj, z kółek i stronnictw, upatrujących w zwycięstwie tego lub owego kandydata konieczny warunek przyszłej pomyślności kraju i narodu. Równocześnie na szpaltach dzienników trwale wre walka o „zasady“. Pisma konserwatywne wysilają się na obronę i utrzymanie powagi komitetu centralnego, liberalne, czując swoją bezsilność do stworzenia komitetu pod pokostem liberalnego programu, stawiają postulat negatywny: rozbicia za każdą cenę komitetu centralnego, choćby ten fakt przyniósł nawet jeszcze większe rozbicie w wyniku wyborów. Najzażarciej walczy lwowski organ Nawrockiego, Romanowicza i spółki, tak zwane „Słowo polskie“, które w artykule pod tytułem „Fałszywe hasło“ najcyniczniej oświadcza, że w kraju naszym wszystkie kandydatury, jakiekolwiek się ukażą, będą „narodowe“. Antynarodową byłaby tylko, wedle organu naftowego, kandydatura stypendysty petersburskiego komitetu słowiańskiego, lub... Niemca z Biały! Wedle „Słowa polskiego“ zatem, kandydatury n. p. socjalno-demokratyczne i żydowskie są naszemi narodowemi kandydaturami, któreby w interesie polskiego społeczeństwa popierać należało.

Są to wymowne dowody szczerości i patrjotyzmu krajowej liberalnej opozycji, która pod nieuchwytnem hasłem „postępowości“ gotowa wejść w sojusz bodaj z kahałami dla politycznego „geszeftu“. Pan Romanowicz wie dobrze, że gdyby wywiesił ten głośny patrjotyczny program, który do niedawna tak odważnie głosił, a który teraz kryje pod korzec wstydliwie, wywołałby burzę socjalistów i radykałów wszelkiego pokroju przeciwko liberałom, a to ze względu na „nieco“ rozluźnione stronnictwo (?) liberalne w kraju, mogłoby być niepraktyczne przy wyborach.

Fakty zatem stwierdzają w zupełności to, co powiedzieliśmy w jednym z poprzednich numerów, że w kraju niestety na dwóch krańcach, wśród zasadniczo przeciwnych i wrogich sobie stronnictw jednakowa idzie robota i ciasny interes partyjny pod dwiema różnemi firmami: postępowości i solidarności narodowej.

Jeżeli partja liberalna wywiesza hasło solidarności opozycji przeciw „konserwie“ (jak pisze „Słowo“) toć przecie zdrowa logika wymaga, aby społeczeństwo dowiedziało się na jakich zasadach, na jakim programie zbudowany ma być ten dziwny narodowo-żydowsko-socjalistyczny sojusz. Wyborcy z miast nie są chyba tak naiwni, aby uwierzyli samemu hasłu i oddawali swoje głosy na takich dzikich, kompromisowych kandydatów, którzy się po wyborach „jakoś tam pogodzą“. Czy możliwe, aby ktokolwiek rozsądny w kraju uwierzył, że radykalne i opozycyjne partje w Galicji, które nie znają granic w swem partyjnem zacietrzewieniu i wiecznie drżą z niezaspokojonych politycznych apetytów, pogodzą się na stałe jedynie dlatego, że mają przeciw sobie galicyjską partję konserwatywną, że będą pracować dla dobra kraju i ludu te stronnictwa, których jądro stanowią wrogi największe naszego narodowego życia, żydzi, apostołowie postępu dla dobra polskiego narodu?

Dopóki nie powstanie w kraju stronnictwo o takim szczerym, prawdziwie patrjotycznym programie, dopóty na wszelką walkę stronnictw patrzeć musimy z nieufnością, bo w przeświadczeniu, że zwycięstwo konserwatystów nie przyczyni się niczem do poprawy smutnych stosunków, a zdobycze radykałów pomogą tylko do rozwielmożnienia się żydostwa w naszym kraju. Ludowi dadzą radykały pieprzne wymyślanie na ucisk kliki rządowej razem z ugruntowaniem żydowskich wpływów po miastach i żydowskiego wyzysku po wsiach.

„Czas“ prawi o wielkiej akcji ekonomicznej, o reformach agrarnych, o uregulowaniu finansów w kraju — wszystko plony teoretyczne o szerokim zakresie, a tymczasem codzienna bieda, wynikająca z „odwłoki prawa“ i „buty władz“, trawi lud i mieszczaństwo polskie po miastach, które ani sprytem, ani solidarnością, ani odwagą w obchodzeniu ustaw zwłaszcza z żydowstwem konkurencji wytrzymać nie może.

* * *

Podaliśmy już w ciągu tygodnia luźne wiadomości o ruchu wyborczym. W okręgu Gorlice-Jasło kandyduje burmistrz miasta Gorlic p. Biechoński, cieszący się znaczną, zwłaszcza w Gorlicach, popularnością.

W okręgu Bochnia-Wadowice stawia swoją kandydaturę c. k. notarjusz wadowicki p. Starzewski, zdecydowany zwolennik krakowskiego stronnictwa konserwatywnego.

Przeciw tej kandydaturze zamierza wystąpić, jak nam donoszą z Wadowic, mieszczaństwo tamtejsze z niezależnym kandydatem.

W okręgu Krosno-Sanok kandyduje p. Ludwik Świerczyński, sekretarz sanockiego magistratu, cieszący się wśród sanockich żydów znaczną, dobrze zasłużoną popularnością.

Z okręgu Brzeziny-Złoczów brak jeszcze stanowczych wiadomości co do kandydatów.

Najgęściej obsadzony jest mandat z Podgórza-Wieliczki. Zgłoszono dotychczas trzy kandydatury rządowe, a mianowicie: prof. Leo, ekonomisty z zawodu, c. k. komisarza górniczego Kostkiewicza, oraz byłego dyrektora gimnazjum w Podgórzu, obecnie gimn. Sobieskiego w Krakowie, Sołtysika. Czwartym kandydatem jest dr Adam Doboszyński, właściciel „Nowej Reformy“.

W tym okręgu będzie zatem najgoręcej.

## IX. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

Uzupełniając sprawozdanie z II, ogólnego posiedzenia wtorkowego, poczuwamy się do obowiązku podnieść, — że przewodniczący dr Dunin, wykazując słusznie, iż inicjatywa odbycia posiedzenia połączonych sekcyj w sprawie gruźliczej, oraz poruszenia tej sprawy na IX Zjeździe, jak niemniej utworzenia sekcji wychowania fizycznego nie wyszła z łona komitetu gospodarczego, lecz akcję tę spowodowali dwaj młodzi lekarze dr Janiszewski (Zakopane), oraz dr Piasecki (Kraków) postawił więc wniosek złożenia podziękowania obu inicjatorom, co też zgromadzeni uczynili przez gromkie oklaski. Tymi samymi objawami dali wyraz uznaniu zasług, jakie położył dr Sliwiński Michał, jako dyrektor wystawy przyrodniczo-lekarskiej.

We wtorek wieczorem zebrała się wybrana stała delegacja Zjazdu, celem ukonstytuowania się i przeprowadzenia dyskusji nad zadaniami, jakie ma do spełnienia, jak niemniej nad sposobami przeprowadzenia uchwał ostatniego Zjazdu. Dyskusja była wielce ożywiona i wydała pomyślne rezultaty. Delegacja ukonstytuowała się, wybierając prezesem: radcę namiestnictwa dra Józefa Merunowicza, wiceprezesem prof. dra Kostaneckiego, a sekretarzem prof. dra Ciechanowskiego.

Jak się dowiadujemy, uczestnicy IX Zjazdu złożyli również kwotę 179 koron 31 halerzy na Uniwersytet ludowy, kwotę zaś 144 koron 19 halerzy na budowę domu polskiego w Morawskiej Ostrawie, położonej na pograniczu Śląska.

### XV Sekcja dentystyczna.

Prezesem wybrano redaktora „Przeglądu dentystycznego“ dra B. Dzierżakowskiego z Warszawy, wiceprezesem dentystę Wł. Zielińskiego również z Warszawy, sekretarzami: lekarza dentystę Stanisława Essigmana (Warszawa) i dra Wernikowskiego (Kraków).

Nie możemy niestety podać szczegółowego sprawozdania z obrad ze względu na szczupłość łam naszego dziennika, dzielimy się jednak chętnie miłą wiadomością z naszymi czytelnikami, że owocem najważniejszym obrad było powzięcie stałego postanowienia wydania zbiorowego polskiego podręcznika wspólnemi siłami, celem uczynienia zadość piekącej potrzebie. Dotąd bowiem ta gałąź wiedzy nie posiadała żadnego podręcznika w języku ojczystym, a posługiwać się musiano podręcznikami, zapożyczonymi z literatury obcej, w szczególe z niemieckiej. Inicjatywa wyszła od docenta dra W. Łepkowskiego. Ułożeniem podręcznika zajmą się prof. dr Kostanecki, prof. dr Hoyer, dr Dzierżakowski (Warszawa) i docent dr W. Łepkowski. „Szczęść Boże“ w pracy nad pięknem, a pożytecznem dziełem.

### X. Sekcja psychologiczna.

Drugie posiedzenie odbyto w niedzielę d. 22 lipca. Przewodniczył prof. K. Twardowski, sekretarzem był dr W. M. Kozłowski. Z powodu, że nie przybył dr Rafał Radziwiłowicz (Warszawa) sekretarz odczytuje pracę nieobecnego p. t.: Znaczenie odśrodkowych włókien w dośrodkowych drogach nerwowych. Dr Radziwiłowicz powołuje się na badania Ramon y Cajal'a, van Gehuchten'a a i innych, którzy stwierdzili istnienie w drogach dośrodkowych (czuciowych) włókien nerwowych, o przewodnictwie odwrotnem, od środka ku obwodowi. Dokładne badania wykazały ich istnienie w narządzie wzrokowym. Włókna te nerwowe zaczynają się, gdzie się kończy pierwszy etap obwodowej drogi wzrokowej, punktem zaś końcowym początek tej drogi. Istnienie tego rodzaju włókien i w innych drogach czuciowych stwierdzają fakta. Co do działania fizjologicznego, polega ono na tem, że doprowadza bodźce, biorące początek w ośrodkach nerwowych, do obwodowych narządów odbiorczych, np. siatkówki. Odśrodkowo pobudzony narząd obwodowy tą drogą, staje się wrażliwszym na zewnętrzne bodźce, a mniejsze natężenie bodźca wystarcza, aby wywołać sprawę fizjologiczną; gdyby brakło tej ośrodkowej podniety koniecznymby był silniejszy bodziec, aby ta sama sprawa została wywołana. Mechanizm powstawania omamów i złudzeń zmysłowych (halucynacyj) tłomaczy nam chorobliwe wzmocnienie tych narządów, zaś fizjologiczne współdziałanie tych narządów w zjawiskach, które zachodzą w dośrodkowych drogach nerwowych, mechanizm takich zjawisk, jak widzenie, słyszenie i t. p. Przypuścić należy, że w działaniu tych narządów tkwi fizjologiczny współczynnik zjawiska psychicznego, nazwanego uwagą czynną. (Dr Kozłowski rysunkiem demonstrował rzecz). Dr Biegański (Częstochowa) również demonstruje rysunkiem i oświadcza, że pozorną anomalję, jaką przedstawiają włókna odśrodkowe w narządach zmysłowych można sobie wytłomaczyć, gdy się na rzecz zapatrywać będziemy z punktu widzenia anatomicznego a przyjmiemy za pewnik, że siatkówka jest częścią mózgu, włókna zaś nerwu wzrokowego są kojarzeniowemi. Twierdzenie swe oparł dr Biegański na embrjologji oka.

Dr J. Kodisowa (St. Louis, Mo) referuje na temat: Istota pojęć naukowych. Autorka stawia sobie pytania: „czy pojęcia naukowe mają wartość transcendentalną?“ Mówi o przekonaniu rozpowszechnio-

nem od czasów Helmholtza, że pojęcia naukowe są symbolami rzeczy samych w sobie. Przekonanie to oparto na teorji spostrzegania (Wahrnehmung) takiej, jaka ustaliła się od czasów Kanta. Dr Kodisowa twierdzi, że teorja ta jest błędną, bo opiera się: 1) na t. zw. introjekcji, t. j. wciśnięciu między rzecz a człowieka, któremu przypisujemy doświadczenie tej rzeczy, jako jakiejś substancji psychicznej, 2) wynikającym z niej dualizmie metafizycznym, oraz 3) na hipotezie władz duszy.

Wyjaśniwszy krytycznie introjekcję, referentka oświadcza, iż okazuje się prawdziwą inna teorja spostrzegania, nazywa ją teorją empirjokrytyczną i stara się uzasadnić tę teorję. Wychodząc z tej teorji powiada, że teorja pojęć naukowych, jako symbolów rzeczy transcendentalnych, nie może się utrzymać. Wykład konkluduje, że pojęcia naukowe przedstawiają nie rzeczy, ale w pierwszej linji myślenie o rzeczach, z czego wynika, że są dopasowaniem myśli do rzeczy; kryzys, jaką obecnie przechodzi nauka, polega na uświadomieniu praw własnego rozwoju.

W ożywionej dyskusji zabierali głos: dr W. M. Kozłowski zwraca uwagę na fakt, że zwrot wśród ludzi nauki ku wyjaśnieniu istoty wiedzy, co już dawno czynili filozofowie, rozpoczął się nie dzięki Avenarjusowi; przyczynił się do tego ruch neokantowski, wywołany dziełem Alberta Lange'go p. t. „Historja materjalizmu".

Wyjaśniwszy pierwsze kroki myśli filozoficznej w starożytności, których wynikiem było: podział pojęcia bytu a) na stronę materjalną i b) duchową, zaznaczył, że można uważać zaprzeczenie tego rozczłonkowania jako krok wsteczny, jako powrót do naiwnego hylozoizmu pojęć przednaukowych.

Dr Kodisowa broni się przeciw zarzutom jej czynionym i stara się jaśniej tłomaczyć swe tezy.

Dr Heinrich twierdzi, że kryzys obecny naukowy powstał pod wpływem samych badań naukowych; wymienia niektóre dzieła naukowe na stwierdzenie prawdziwości swych wywodów, objaśnia zapatrywania zwolenników neowitalizmu, nauki pokrewnej z tym kierunkiem. P. Kośmiński zaznaczył, że w nauce powtarzają się pod nową formą tesame pojęcia i to tłomaczy podobieństwo wielu pojęć współczesnych do starożytnych.

Dr Biegański (Częstochowa) robi kilka uwag o neowitalizmie, zaznaczając różnicę między nim, jako odnowieniem teorji XVIII wieku, a przeobrażeniem w duchu ich pogłębienia pojęć fizycznych.

Prof. Kazimierz Twardowski, reasumując dyskusję, stwierdza, że pomimo różnic punktu wyjścia, wszyscy, którzy brali udział w dyskusji, zgodzili się zasadniczo na to, że jest niemożnością naiwne pojmowanie świata.

Prof. Twardowski wygłasza wykład p. t: „W sprawie klasyfikacyj zjawisk psychicznych".

Profesor referent zastanowiwszy się nad pytaniem: Jakie zjawiska psychiczne dostępne są obserwacji wewnętrznej? — wspomina o klasyfikacji naukowej w psychologji, uchodzącej od 100 lat za istniejącą, przytacza zapatrywania Mendelsohna przyjęte przez Kanta i podziału zjawisk: 1) na rozume, 2) na uczucia i 3) objawy woli, wyrażając zdziwienie, że podział taki mógł się tak długo utrzymać.

Mówi o korzystnym zwrocie, poddaje ocenie krytycznej klasyfikację zjawisk psychicznych, proponowaną przez Franciszka Brentana, jako: a) myślenie, b) uczucia i c) wola, dodając, że już wśród jego własnych uczniów nie utrzymał się ten podział i nastąpił podział zmodyfikowany przez Meinonga i Höflera, którzy przyjmują następującą klasyfikację: 1° przedstawienia, 2° sądy, 3° uczucia, 4° wola. Wykazując wyższość tej klasyfikacji nad pospolicie przyjętą, uznaje mimo to konieczność poprawki i przechodzi do gruntownego wyjaśnienia, przyjętego przez Brentana i wiedeńską szkołę podziału spraw myślenia: a) na przedstawienia (Vorstellungen) i b) sądów, natomiast nie jest za zaliczaniem pragnień, dążeń i pożądań do objawów woli, które uważane być muszą za niższy, wola zaś za najwyższy stopień napięcia ich, przechodzący w czyn. Źródło błędu jest w tem właśnie, że pożądania narówni z aktami woli doprowadzają ostatecznie do pewnych czynności. Pomimo podobieństwa w skutkach istnieje głęboka różnica psychologiczna między pożądaniami a postanowieniami — wolą. Profesor wykazuje również fałszywość definicji co do sądów, że są rodzajem kompleksu pojęć i wyobrażeń. Na definicję taką absolutnie zgodzić się nie można, bo można łączyć pojęcia i wyobrażenia, n. p. barwę i kartkę papieru a sąd nie powstanie. Przechyla się więc do zapatrywań tych, którzy stanowczo utrzymują, że z kompleksem pojęć i wyobrażeń, musi się łączyć: 1) przekonanie, 2) przeświadczenie, 3) wiara, 4) twierdzenie, 5) przeczenie, a wtedy dopiero powstanie sąd.

Wracając do postanowień (woli) mimo pozorów przeciwnych, nie posiada (na równi z sądem) różnic co do intenzywności. Prócz tego wszelkie pożądanie da się rozłożyć na czynniki prostsze, należące do poprzednich grup zjawisk psychicznych, a mianowicie: 1° przedstawienie przedmiotu, 2° przekonanie, 3° przykre uczucie stąd wynikające, 4° przeświadczenie, że urzeczywistnienie przedmiotu byłoby połączone z uczuciem przyjemnem. Wobec tego uważać należy pożądania za połączenie uczuć z przekonaniami, z uczucia niejako, które powstają na tle pewnych przekonań.

Wobec tego nastąpić musi rewizja innych powszechnie przyjętych poglądów, odnoszących się do skłonności, namiętności, popędów. Do woli zaliczyć należy tylko postanowienie, które, negujący istnienie woli, uważają za „sui generis" zjawisko. Klasyfikacji proponowanej autor nie uważa za najlepszą wogóle, gdyż rozmaite punkty widzenia wymagać mogą rozmaitego podziału przedmiotu. Jednakże uważa ją za najlepiej odpowiadającą metodycznym wymaganiom psychologji opisowej.

Nie przeczy, że może uledz zmianom wskutek dalszych badań, odnośnie do 4 grupy (woli, względnie postanowienia).

Głos zabierają: dr Korniłowicz (Warszawa), który, analizując wolę, definiuje ją, jako chęć, czyn wyzwalającą, bo chęć jest uświadomionym celem. Polski wyraz „wolę" doskonale odzwierciedla ów wybór.

Dr A. Wyczółkowska wyraża wątpliwość, czy klasyfikacja proponowana może się nadać do psychologji doświadczalnej i zaznacza niejasność pojęcia woli, oraz brak prac doświadczalnych nad wolą. Klasyfikacja ta, przyznaje, może być dobrą dla psychologji racjonalnej.

Ref. zgadza się na niejasność pojęcia woli. Zaznacza, że w jego poglądach niema nic z psychologji racjonalnej, podnosząc z naciskiem, że klasyfikacja z powodu istniejących, a nauce nie odpowiadających podręczników szkolnych, już dla orjentowania się samego jest konieczną.

P. Maksymiljan Schlesinger odpiera zarzuty czynione przez dra Korniłowicza, jakoby w klasyfikacji, proponowanej przez prof. Twardowskiego nie było mowy o pojęciach, owszem są objęte grupą pierwszą, grupą przedstawień, do której zalicza się: a) wrażenia, b) wyobrażenia i c) pojęcia, wykazuje racjonalność definicji sądów, proponowanej przez prof. Twardowskiego, gdyż najdokładniej charakteryzuje czynności psychiczne, jest za wyeliminowaniem chęci, skłonności, pożądań i namiętności z grupy 4-o wola, jako nic wspólnego z wolą nie mających, idzie dalej, bo jest za określeniem słowa wola, słowem postanowienie, mającem cechy istotne, wyjaśnia proces duchowy pożądań, jako wprost wynikły z wrażenia i uczucia i chęci zadość uczynienia uczuciu przyjemnemu, a usunięcia przykrego, niemiłego uczucia. W końcu wykazuje, jakie to nieodpowiednie środki pedagogiczne stosowano z powodu mylnej klasyfikacji zjawisk psychologicznych w mniemaniu, że za pomocą czucia wywołuje się uczucie, wpłynąć mogące na wolę. (Duch święty dziateczki rózeczką bić radzi). Oświadcza się więc za podziałem, proponowanym przez referenta.

Dr Biegański podnosi również doniosłość podziału prof. Twardowskiego na działalność czynną i bierną i zapytuje o stosunek jego poglądów do Wundtowskich co do apercepcji.

Prof. Twardowski zaznacza niejasność pojęcia apercepcji u Wundta. Przedstawienia są podstawą wszystkich innych objawów psychologicznych, w koń-

---

# ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

167) przez

***Bogdana Jaxę Ronikiera.***

(Ciąg dalszy)

I w poczuciu swej obrażonej godności, podniecony opowiadaniem rycerskich dziejów, Urban odpowiedział mu śmiało i patrząc mu w oczy:

— Wypuściłem go, bo nie był tak winny, jak mniemałem, a wybyście go pewnie w tym lochu zamęczyli...

— Wypuściłeś? — zapienił się graf. — Wypuściłeś? Jego szczęście... Bóg z nim! Ostawił zastępcę... Wszystko jedno... Teraz ty się tu zamęczysz, podły włuko! — I wyszedł, a za nim inni.

Pilno mu było powrócić na salę główną. Rycerze wrócili z grubym łupem, miał być właśnie podział, lwia część miała, jak zwykle, przypaść na najstarszego z synów udzielnego grafa, a więc na niego, spieszył więc, żeby go wypadkiem, podczas jego nieobecności, nie pokrzywdzili.

Urban pozostał sam, ale co go czeka i jak długo wypadnie mu w tej celi przesiedzieć, nim go uwolnią, lub, co gorzej, zatłuką, — nie wiedział...

Oj, nie wiodło mu się! Odbył wprawdzie szczęśliwie pielgrzymkę do Rzymu, wyspowiadał się skutecznie, widział się z Ojcem świętym, który go przyjął bardzo łaskawie i razem całą sprawę zaślubin Jagiełły z Jadwigą statecznie omówili, wracał teraz z powrotem do kraju, ale znowu niespodzianie popadł w niewolę, bodaj czy nie cięższą od innych.

Przytem, w drodze do stolicy apostolskiej, miał Urban ciężkie zmartwienie, z którem do tej pory oswoić się nie mógł. Zaraz na statku weneckim Ambroży coś poważnie zachorzał. Leki nie pomagały, był coraz słabszy, choroba morska wycieńczyła go do reszty, na ustach spalonych ukazała się kilkakrotnie krew...

Nikt z obecnych na okręcie nie wiedział, co to jest i jak temu zaradzić, Urban głowę tracił i modlił się.

Nawa płynęła cicho dalej i dalej, o przybiciu do lądu nie mogło być mowy, byli na pełnem morzu...

Ambroży wyzionął ducha.

Po pochyłej desce, z kamieniem przywiązanym do nóg, ciało starego cystersa, owinięte w jego własną kapicę, zsunęło się do morza. Plusk! Fala zmarszczyła się na chwilę i wnet powróciła do zwykłej swojej jednostajnej powierzchni...

Ambrożego nie było. Urban płakał po nim, jak dziecko.

Teraz był w niewoli i zaczęły się długie dnie samotnego rozpamiętywania. Ciężej mu było w tych czterech ścianach, niż zwykle. Przez kilkanaście miesięcy, przeszło rok, które trwała jego podróż z Winedżii do Rzymu i powrotem, przywykł on do ruchu, przestrzeni i swobody, i duszno mu było obecnie więcej niż kiedykolwiek w tej niskiej i ciasnej klatce, w której go teraz trzymano pod ryglem.

— Boże! Boże! — modlił się głośno. — Uwolnij mnie z tych więzów, wszak ja mam sprawę z poselstwa zdać mojej królowej, która pewnie na słowo Ojca Świętego z niecierpliwością czeka, tyle razy cudownie dałeś mi dowody Twej świętej opieki, zlituj się raz jeszcze nademną, wypuść mnie z tych ścian cuchnących, bo dalibóg w tej dziurze zmysły postradam!...

I chwilami miewał gorączkowe widzenia, które go przejmowały prawdziwym niepokojem.

Różne postacie z jego przeszłości dziś już nie żyjące, to znów inne, które spotykał w życiu tu i owdzie, przeważnie niewiasty stawały przed nim, przemawiając to gniewnie, to czule.

Czuł prawie oddech ich koło swojej twarzy, słyszał ich kroki po celi, a pot mu zimny występował na czoło, chwytał się za głowę, drętwiał na miejscu nieruchomy z bojaźni, by wypadkiem nie dotknąć się którejś postaci ręką i nie umrzeć z wrażenia.

— Swobody! — szeptały błagalnie jego usta.

Z pojawiających się postaci najczęściej teraz zaczęła stawać przed nim młodziutka Hanna, wnuka Kaźmierzowa, która takie wrażenie nań swego czasu wywarła, rozbudziła w nim tyle wspomnień nawpółuśpionych o Polsce i jego świeckiem życiu.

I zapragnął on swobody więcej niż kiedykolwiek na to, aby to biedne dziewczę wydostać jako z rąk niemieckich i ułatwić jej powrót na łono ojców, do dalekiej ojczyzny. Dłużył mu się czas coraz bardziej, a dnie jednostajnie i senne szły wolno jeden za drugim, nie przynosząc ani zmiany, ani żadnego pocieszenia.

Urban powoli upadał na duchu...

Tymczasem na zamku Cyllejskim życie rozwijało się dalej i sprowadzało swoim zwyczajem cały szereg zmian.

A więc zaraz po powrocie z owej nocnej wycieczki w dzień przybycia Urbana do Cyllei graf Deck, narzeczony Hanny wdowy przy podziale łupów pokłócił się na dobre z grafem Hermanem Cyllejskim, kochankiem pięknej Weroniki Dessnitz żony lutnisty, z czego wywiązało się wyzwanie i niezwłoczna walka na obosieczne ciężkie miecze.

Do tego zajścia doprowadził ich starszy brat Hermana Fryderyk, zazdroszczący dziko, jak wiadomo, bratu powodzenia u pięknej Weroniki.

Walka wypadła dla cyllejskiego grafa bardzo niepomyślnie. Graf Deck, sławny z swej sprawności we władaniu wszelką bronią, omal że nie na śmierć usiekł przeciwnika swego. Ten pojedynek wywołał straszne oburzenie u ojca rannego starego grafa cyllejskiego i stosunki przyjazne zostały zerwane: Stary graf odmówił mu niezwłocznie ręki przyrzeczonej już wdowy po bracie, Hanny, córki Kazimierzowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cu odpowia na zarzuty p. drowej Wyczółkowskiej i p. dra Korniłowicza.

P. Kośmiński zaznacza konieczność wyróżnienia elementów psychicznych od zjawisk psychicznych, co się mieści w klasyfikacji referenta.

Posiedzenie zamknięto o godz. 12.

## Połączone sekcje XXI medycyny publicznej (higjeny) i XXIV wychowania fizycznego".

W poniedziałek i we wtorek w dniach 23 i 24 b. m. odbyły się posiedzenia połączonych, powyżej wymienionych sekcyj.

Przewodniczący: Ks. Gralewski (Warszawa). Gospodarz radca dworu dr Jordan. Sekretarz dr Piasecki (Lwów).

Prof. dr O. Bujwid referuje: „O zapobieganiu chorobom zakaźnym w szkole". Szkoły często są rozsadnikami zakażeń pomiędzy dziećmi. Ażeby tego uniknąć, należy postarać się o wykłady obowiązkowe higjeny dla nauczycieli wogóle, oraz o zaprowadzenie lekarzy szkolnych. Starsze dzieci powinny być również oznajmiane z przepisami zdrowotnymi i stanowić w szkole pewnego rodzaju organ pośredni w przestrzeganiu wykonywania przepisów odosobniania znajomych z pośród dzieci obcych.

Koniecznem jest wogóle zapoznanie dzieci starszych ze sposobami unikania chorób zakaźnych.

Koniecznem jest pilne wywiadywanie się o chorobach wśród uczniów i odosobnianie chorych. Ze względu na gruźlicę, oraz możność przenoszenia innych zarazków przez kaszel, należy przyuczać dzieci do zasłaniania ust lewą ręką, oraz spluwać tylko do spluwaczek. Należy również zaniechać zwyczaju całowania w rękę i odzwyczaić dzieci od całowania się wzajem.

Nauczyciel winien być wolny od gruźlicy i nie przychodzić do szkoły w razie choroby zakaźnej w domu.

Szkoła przyzwyczaić winna dzieci do czystości i porządku, jako niezbędnych dla zdrowia. Szczególnie czystość rąk winna być przestrzegana.

**Zamiatanie suche winno być w szkołach zupełnie zarzucone.**

Szkoła winna wzmacniać ustrój przez zabawy na wolnem powietrzu i ćwiczenia ciała, odpoczynek po zajęciach, nieprzeciążanie pracą umysłu.

W dyskusji dr Nycz poparł żądanie popularyzacji higjeny drogą szkół. Niech każda czytanka zawiera wiadomości z zakresu higjeny.

Dr Landau zwraca uwagę na sposób, w jaki odbywa się u nas donoszenie do władz o chorobach zakaźnych.

Przymus w tym kierunku jest na papierze, a w rzeczywistości władza nic nie robi w tej sprawie.

Dr Fronczak (Buffalo) skreśla profilaktykę chorób zakaźnych w szkołach amerykańskich, która, zdaniem jego, postąpiła daleko dalej, niż w Europie.

Dr Piasecki gani niehigjeniczny sposób picia wody w szkołach, oraz spluwaczki szkolne.

Prof. Bujwid broni spluwaczek piaskowych, które uważa za względnie lepsze od niektórych zwłaszcza form spluwaczek, napełnionych płynem.

Dr Kopczyński uważa za pożądane zwracanie bacznej uwagi na dzieci chwilowo apatyczne i osłabione, które mogą być w okresie inkubacji. Nauczyciel powinien je izolować i dać zbadać lekarzowi.

Dr Tchórznicki zwraca uwagę, że higjena szkół nie rozwiąże sama przez się sprawy. Niech będzie czysto w suterenie i na poddaszu, a czysto będzie i w szkole. To też nauczanie higjeny w szkołach jest postulatem pierwszorzędnej wagi. (Dok. nast.).

## Wystawa przyrodniczo-lekarska.

Przegląd nasz zbliża się do końca. Jeżeli niektóre grupy nie są tak obszernie traktowane, jakby to sobie dany wystawca życzył, to nie można nam tego brać za niechęć z naszej strony, gdyż staramy się być bezstronnymi, a poświęcamy każdemu chrześcijańskiemu wystawcy odpowiednią wzmiankę, jako w dzienniku, który nadewszystko popiera przemysł krajowy i chrześcijański.

W trzeciej sali parterowej przedewszystkiem zwraca uwagę sanatorjum dla chorób piersiowych w Zakopanem. Są to dwa modele według wskazówek dyrektora dra Kazimierza Dłuskiego. Pierwszy model głównego gmachu, budującego się obecnie sanatorjum wraz z pawilonem, zawierającym salę jadalną, spiżarnię i t. d. Model drugi przedstawia odkryte z góry jedno piętro tegoż budynku, pozwalając widzieć dokładnie rozkład pokoi. Zwiedzającym wystawę zwracamy uwagę na to prawdziwe cacko modelowe, dające najdokładniejsze pojęcie o powstającym zakładzie. Modele te, wykonane w pracowni introligatorskiej p. Roberta Jahody, zyskały wielki medal złoty. Toż samo odznaczenie otrzymał zakład dra Andrzeja Chramca w Zakopanem, który wystawił rysunki i plany swojego zakładu hydropatycznego, zwanego powszechnie Chramcówką, a urządzonego znakomicie dla wygody chorych, których tu przebywa po kilkuset rocznie.

Wreszcie stacja klimatyczna w Zakopanem odznaczona została również wielkim medalem złotym za mapy katastralne, plany wodociągów, kanalizacji i oświetlenia elektrycznego, za plany szpitala, fotografje zakładów, pensjonatów, will i t. p.

Pracownia narzędzi chirurgicznych i maszyn ortopedycznych pp. L. Georgeona i J. Trepczyńskiego we Lwowie wystawiła mnóstwo przedmiotów ze swojej fabryki — jak: instrumenty chirurgiczne, ginekologiczne i położnicze; stół operacyjny składany, według prof. dra Rydygiera; umywalnia aseptyczna do mycia rąk, także według prof. dra Rydygiera i wiele innych przedmiotów. P. Adam Staszczyk, znany ślusarz, wystawił szafę żelazną, oszkloną, na instrumenty chirurgiczne, stół operacyjny, łóżko szpitalne i stoliczek oszklony.

Firma Dedrzyński i Kowalkowscy wystawiła swoje wyroby platerowane, fabryka pieców kaflowych Wł. Woytygi w Dębnikach kafle i piece kaflowe, zakłady górniczo hutnicze w Długoszynie i Niedzieliskach cynk metaliczny, wszelkie gatunki rudy cynkowej i ołowianki, oraz gatunki bieli cynkowej. Nakoniec w sali tej p. Zofja Węgrzynowicz z Krakowa wystawiła pasy brzuszne kobiece, gorsety ortopedyczne, bandaże, maszynki i aparaty ortopedyczne.

W następnej sali kaflarnia i cegielnia p. Włodzimirskiego w Podgórzu wystawiła okazałe piece kaflowe, kuchnię kaflową, liczne odmiany ozdobnych kafli, cegły i dachówki, a wreszcie artykuły mączne odznaczone wielkim medalem złotym. Miasto Podgórze wystawiło plany kanalizacji, nowobudującej się hali targowej, nowego cmentarza katolickiego, oraz wapno surowe i wypalone z własnego wapiennika. Huta szkła w Żółkwi koło Lwowa szkła apteczne i bateryjne, jakoteż przyrządy hygieniczne własnego wyrobu. Fabryka pieców kaflowych J. Niedźwieckiego w Dębnikach piece kaflowe, kafle pojedyncze i terakoty. Wreszcie p. L. Knapiński w Krakowie instrumenty i narzędzia chirurgiczne i ortopedyczne, odznaczone złotym medalem.

W wielkiej sali narożnej spotykamy się z wystawcami, którym należą się obszerniejsze wzmianki. A więc najpierw odznaczonemu dyplomem honorowym zakładowi leczniczemu dra Mieczysława Nartowskiego dla chorób nerwowych i Röntgenografii. Dr Nartowski, o którego zakładzie leczniczym pisaliśmy już obszerniej, zainteresował wielu kolegów-lekarzy z obecnego zjazdu, którzy zakład ten zwiedzili, i przyznali, że równie dobrze urządzonego zakładu nie spotkali zagranicą, za co też p. dr Nartowski odznaczony został dyplomem honorowym. Drugim, który to wysokie odznaczenie otrzymał, jest p. Władysław Grodzicki, mechanik uniwersytetu Jagiellońskiego, który wystąpił z licznemi pracami swojemi i przyrządami, które nietylko zajmują, ale i poniekąd zdumiewają, ponieważ niektóre z nich wchodzą w zakres wynalazków, jak akumulator lekarski i inne akumulatory, a wszystko wykonane z wielką dokładnością, jak np. refraktometr Michelsona, pozwalający mierzyć z całą ścisłością długości mniejsze, jak dziesięciotysięczne milimetra. Są tu także przyrządy do telegrafowania bez drutu, galwanometry statyczne, elektroskopy i t. p., które dają p. Grodzickiemu świadectwo, że jest jednym z znakomitych mechaników, który stara się przyswoić najświeższe zdobycze wiedzy w tym kierunku.

## Z KRAJU.

LWÓW 25 lipca.

**Kasy oszczędności miejska i „galicyjska". — Szmatabank. — Indyferentyzm religijny malarza. — Burzenie nowych schodów. — Tytularny radca dworu. — Urlopy dla zecerów.**

Miastu i światu rozgłoszono już, że w stołecznym grodzie powstanie niebawem miejska Kasa oszczędności, a w połączeniu z nią także miejski lombard dla zastawów ruchomych, czyli tak zwany podług tradycyj lwowskich „szmatabank". Ponieważ w celach Kasy powiedziane jest, że to ma być instytucja dla lokowania zaoszczędzonych funduszów „mniej zamożnych warstw społeczeństwa", więc każdy altruista powinien się tem cieszyć. Na szczęście, że u nas jest mało altruistów, jak i mało „mniej zamożnych warstw społeczeństwa". Kto bowiem należy do tych warstw? Czy może urzędnik do IX rangi? Będąc już w tej randze, mogą zaledwie pomyśleć o pospłacaniu długów z czasów akademickich, czasów bezpłatnej praktyki urzędowej, z czasów XI, a niekiedy i X rangi, a jeśli są jako tako bez długów, to żenią się i aby zachować decorum robią — długi. Długi te rosną w miarę powiększania się rodziny, a rosną w dwójnasób, gdy wyższa ranga wymaga większego decorum. Czyli summa summarum, urzędnik, nie posiadający majątku, miewa we Lwowie prawie z reguły długi, a do Kasy oszczędności nie ma co włożyć więcej — nad weksel. Ale zapytajmy takiego urzędnika: „czy mam przyjemność mówić z panem z mniej zamożnych warstw społeczeństwa?" No, mielibyśmy się z pyszna; wszak tu jest pan poborca, pan sekretarz, pan radca i nadradca, — ale wara wam do naszej zamożności. — Czy więc może rzemieślnik należy do tych „warstw"? Głową przecież tłucze o mur, gdy potrzebuje kredytu, bo wszędzie dziś gotówki brak. A inni? Wielcy przemysłowcy i wielcy kupcy — no, ci chyba nie należą do mniej zamożnych. Otóż termin ten w naszych stosunkach zastosować można chyba do drobnych wekslarzy, handełesów, grajzlerników żydowskich, właścicieli tajnych lombardów — a tylko żydów; lecz czemu żyd ma mieć miejską kasę oszczędności i czemu ma iść tam, gdzie z góry mówią mu, że bardzo ograniczona jest działalność miejskiej Kasy, przeto nie dostanie wielkiego procentu. Ale powiedzą nam, że za to sfery niezamożne będą tu miały tani kredyt. Po co nam jednak tego? Czy kredyt ten będzie tańszy, niż w gal. Kasie oszczędności, gdzie pożyczkę wekslową dostaje się bez trudu (naturalnie dzisiaj, a nie za czasów członków panteonu narodowego) na 6 i pół procent i która jest administrowana wzorowo dzięki tak znakomitej sile, jaką jest dyrektor Steczkowski, prawdziwie nieoceniony na tym wielce odpowiedzialnym posterunku. A więc naprawdę, jaki cel tej Kasy?..

Szperam, trapiony tą myślą, w statucie Kasy, mozolę się, — nareszcie: eureka!! jest cel: przecież tak mało u nas wypadków okradzenia kas na tysiące, krocie i miljony, że trzeba jeszcze dać sposobność. Oto bowiem według statutu, kasjer będzie to funkcjonarjusz za kontraktem, który złoży kaucję w wysokości dwuletniej pensji, a stosunek jego z kasą ustaje za 6 miesięcznem wypowiedzeniem. Pocóż robić go stałym urzędnikiem?! Woźnych, służących, małych urzędników, obliczających procenty i wpisujących w książeczkach wkładki — to co innego; trzeba ich przecież związać widokami awansu i emerytury, bo gotowi lada dzień czmychnąć i zdradzić jakie tajemnice urzędowe. Ale kasjer przecież to co innego, bo jakąż może instytucji zrobić szkodę, gdy instytucja ma jego kaucję, n. p. 10.000 K. Że tam porwie jakie 100.000 koron i czmychnie, — no, wypadek, ale kasa nie ma już obowiązków żadnych względem niego, zresztą daj Boże, aby mógł tyle pieniędzy zabrać i to jak najrychlej, bo byłby to dowód, że kasa prosperuje. Skradnie kasjer pieniądze, ale wtedy nie będzie myślał o zdradzaniu jakich tajemnic urzędowych!

Żart na bok, ale doprawdy nie rozumiem, skąd się wzięło tak monstrualne postanowienie w tym statucie. Niemniej dziwnym jest § 7 statutu banku zastawniczego, który orzeka, że w zastaw przyjmowane będą między innemi narzędzia fabryczne i rękodzielnicze. Toż łatwo stać się może, pan majster po burzliwej niedzieli spostrzeże, że w kabzie nie ma ani grosza na dom na cały tydzień, więc dalejże narzędzia posłać do lombardu; pieniądze będą, ale nie będzie czem pracować przez cały tydzień, więc się i nie pokończy roboty zamówionej i będzie się przez cały tydzień wałęsało po mieście, a dla urozmaicenia wstąpi się też parę razy na dzień do szyneczku. Zresztą potrafi i terminator na własną rękę zastawić narzędzia, a nie głupszym od terminatora bywa i czeladnik, czyli — przepraszam — „towarzysz".

Podaliście w środowym (166) numerze wiadomość z „Ruchu katolickiego", że lwowski Magistrat dał żydowi roboty malarskie w kościele N. Panny Marji Śnieżnej. Sprawa wyglądałaby w ten sposób mniej boleśnie i nadzwyczajnie, aniżeli jest faktycznie. Oto mianowicie Magistrat dał roboty te katolikowi, p. Düllowi, do niedawna malarzowi dekoracyj teatralnych, a zaś p. Düll z wysokości swej władzy dostawcy robót dla Magistratu, posłał do kościoła żyda, swojego wspólnika, który wykonuje roboty t. zw. gorsze. Spółka to nie jest prawna, lecz tego rodzaju, że p. Düll roboty, których sam wykonać nie chce, a które przecież przyjął, wypuszcza do wykonania owemu żydowi za pewną, niższą od własnej cenę, a sam bierze na siebie odpowiedzialność wobec żądających jego pracy. Cała wina tego przykrego wypadku spada więc na p. Dülla.

Natomiast owszem należy się pochwała Magistratowi, iż buduje ładne kamienne schody do kościoła św. Marji Magdalenny, które strukturą swą przypominają kościół św. Krzyża w Warszawie; schody są po obu bokach a przed bramą kościelną półkole wysokie dla umieszczenia krzyża lub figury. Już zeszłego roku kościół ten dostał nowe schody, ale tak niebezpieczne, bo bez poręczy, że nietylko w czasie ślizgawicy, ale i przy zwykłym niedzielnym tłoku łatwo było o nieszczęście. Ten fatalny kwiat nieroztropności dawnego zwierzchnika spraw budowlanych w tym roku zniesiono, grosza trochę się zmarnowało, ale przecież będzie teraz można śmiało po nowych stopniach stąpać.

Może przed miesiącem czytałem w „Głosie Narodu", że nasz dyrektor policji p. Krzaczkowski, idzie na emerysurę. Niestety wiadomość była przedwczesna;

jakkolwiek była wyrazem życzeń wszystkich Lwowian, którym już gardłem lezie niedbalstwo i niedołęstwo zarządu lwowską policją. Cóż z tego, że urzędników jest wielu bardzo dzielnych, wykształconych i w zawodzie swym sprytnych, kiedy duch jenerała Winkfonoben wiecznie pokutuje w narożnym gmachu przy placu Smolki. Mogę, jako bezwzględnie autentyczne donieść to, że p. Krzaczkowski przed jesienią b. r. nie ustępuje; a że nie ustąpi jeszcze mimo 43 lat służby, przyczyna leży podobno w tem, że p. Krzaczkowski czeka awansu na rzeczywistego radcę dworu, bo dotąd jest tytularnym. A chociaż dotąd w etacie lwowskiej policji nie ma tak wysokiej rangi, to jednak ma ona powstać, w Wiedniu bowiem jest już od dawna odpowiedni memorjał, wraz z żądaniem powiększenia wogóle etatu urzędników naszej Dyrekcji policji.

Z okazji niedawnego u nas obchodu jubileuszu Guttenberga w sferach pierwszych po dziennikarzach potentatów królestwa pracy, tj. w sferach zecerskich opowiadano sobie z wielką radością, że drukarz krakowski p. Anczyc ustanowił w swej drukarni dla starszych zecerów jednotygodniowe urlopy. Otóż dowiaduję się, że właściciel jednej z największych drukarń we Lwowie, p. Władysław Łoziński już od dawna nosi się z taką samą myślą, a wprowadzeniu jej w czyn stanęły chwilowo na przeszkodzie niektóre sprawy wewnętrzne; zacna jednak i uznania godna myśl tego zasłużonego publicysty i czczonego pryncypała wejdzie już niebawem w życie. (*rs*).

# KRONIKA.

**Kalendarz kościelny.** We czwartek Anny, Matki Najśw. Marji Panny; w piątek Natalji i Liliozy, panien; w sobotę Innocentego i Wiktora, Papieży.

**Kalendarz myśliwski.** W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samica głuszców i cietrzewi.

**Kalendarz rybacki.** W lipcu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, oraz raka samca.

Ochraniać należy jedynie raka samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się we czwartek o godzinie 4 minut 5, zachód przypada o godz. 7 minut 29, długość dnia godzin 15 minut 24

**Stan powietrza.** Dnia 26-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 744 6, termometr + 20 6 wilgotność 75%, wiatr zachodni. 0.

## Repertuar teatru w Parku Krak.

We czwartek, 26 b. m.: „Macocha", wodewil w 4 aktach K. Majeranowskiego, muzyka J. Maleczka.

W piątek, 27 b. m.: „Macocha", wodewil w 4 aktach K. Majeranowskiego.

**Mianowanie**. Cesarz zamianował profesora państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, dra Jana Rajewskiego, nadzwyczajnym profesorem matematyki w Uniwersytecie lwowskim.

**Goście z Ameryki.** Dnia 2 sierpnia przybędzie do Krakowa pierwsza partja podróżnych jadących z Nowego Jorku przez Szwecję, Petersburg, Warszawę, Kraków do Wiednia i Pesztu.

Uczestnicy zajmą, jak zawsze, mieszkanie w Grand Hotelu, którego właściciel, p. Chronowski, jest zastępcą ajencji podróży Th. Cooka z Londynu.

**Nagrody na wystawie przyr.-lekarskiej** Porównując spis odszczególnień, udzielonych na wystawie przyrodniczo lekarskiej, któryśmy przedrukowali z „Czasu", z oryginałem protokółu sędziów, przygotowanym dla ministerjum handlu, znajdujemy omyłki, które niniejszem prostujemy:

Po za konkursem była c. k. klinika chorób wewnętrznych radcy dworu Korczyńskiego. Dyplom honorowy otrzymał „Postęp okulistyczny" na ręce prof. Wicherkiewicza, toż samo odznaczenie otrzymała redakcja „Światła". Zamiast Saratica woda gorzka, wydrukowano Szczawnica, która (przykro to powiedzieć), wcale wystawy nie obesłała, bo zdaje się, że nie miała się czem pochwalić, pomimo, iż jest własnością Akademji nauk. Opuszczono firmę z Kęt, Zajączek i Lankosz, która otrzymała medal złoty za swoje znakomite wyroby z wełny, jakoteż firmę lwowską Georgeona i Trepezyńskiego, która za nowo obmyślane przez prof. Rydygiera urządzenie sali operacyjnej i własne instrumenty chirurgiczne wyszczególnioną została złotym medalem. Zamiast Sigaliny, wydrukowano L gal.nę; zamiast Rabskiego, Rebskiego; zamiast Dulińskiego, Dolińskiego. Opuszczono hutę szkła w Żółkwi, która otrzymała wielki medal srebrny, a zamiast Wilkensa, wydrukowano Wolkensa. Wypuszczono także zupełnie firmę Józefa Kulczyńskiego, która otrzymała medal srebrny; zamiast Fiszera, Finera; zamiast Bałabana piekarza, wydrukowano Barabasza, a z Gładycha zrobiono Gładyczową. Opuszczono Soleckiego, aptekarza z Warszawy, który otrzymał wielki medal bronzowy; z Fichmana zrobiono Tichmana, a z hr. Dzieduszyckiej hr. Dzieduszyckiego.

**Saliny wielickie** zwiedziło wczoraj około 400 uczestników Zjazdu przyrodniczo-lekarskiego. Goście wyruszyli z Krakowa pod wodzą gospodarza wycieczki, prof. dra Ernesta Bandrowskiego, któremu towarzyszył sztab komitetowy złożony z młodzieży. o godzinie 1 minut 45 pociągiem nadzwyczajnym. Za przybyciem do szybu cesarza Franciszka Józefa, rozpoczął się wjazd windą do pierwszego poziomu, a następnie zwiedzanie wszystkich komor, które na tę wycieczkę oświetlone były ponad klasę I, a kapela salinarna wykonała pieśni patrjotyczne przyjmowane oklaskami. Dworzec Gołuchowskiego jaśniał blaskiem tysięcy świateł, inne komory oświetlono także i ogniami bengalskiemi, co podnosiło urok pieczar wielickich. W sali balowej prezes komitetu gospodarczego, prof. dr Kostanecki pożegnał polskich i czeskich gości ciepłem przemówieniem, w którem wyjaśnił i złączył nasze „kochajmy się!" z czeskiem hasłem „Nie damy się", co dało znów p. Jejdemu asumpt do wygłoszenia ognistego wiersza, Jarosława Vrchlickiego. Nadzwyczajny pociąg odwiózł gości z powrotem w mury krakowskie.

**Z teatru**. Po raz ostatni artyści włoscy wykonają we czwartek 26 b. m. popularną „Carmen", Bizet'a na dochód dotkniętych powodzią.

Chociaż „Traviata" Verdie'go, nie była objęta repertuarem obecnego Stagione opery włoskiej, jednak dyrektor Hock wkrótce ją wprowadza na repertuar, spełniając życzenie wielu miłośników muzyki. Szerokie pole do popisu w partji Violetty będzie miała pani Colombati — a panowie Betti i Moro w partjach Alfreda i Germont'a.

W niedzielę dnia 22 go lipca odbyło się w Bytomiu na Śląsku pruskim drugie przedstawienie amatorskie, urządzone staraniem Towarzystwa Górnośląskich Przemysłowców. Program zapełnił dramat ludowy Galasiewicza, p. t.: „Czartowska ława" z muzyką Wrońskiego. Amatorowie wywiązali się ze swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu.

**Utonięcie**. Wczoraj około godziny wpół do 7 wieczorem, koło klasztoru Zwierzynieckiego utonął 24 lat liczący Szczepan Prochowski, parobek u rzeźnika Zasadzkiego. Prochowski wszedł do wody z kilku towarzyszami, lecz bydło pojące się w Wiśle zasłoniło go na chwilę przed ich wzrokiem. Gdy zaś po chwili zaczęli się za nim oglądać Prochowskiego już nie było. Ciało wydobyto z Wisły, lecz pomoc lekarska nie zdołała już przywrócić nieszczęśliwego do życia.

**Oprawca na policję**. Że oprawcy przy łapaniu psów w mieście dopuszczają się różnych „nieprawidłowości", dowodzi, że wczoraj jednego z nich Józefa Eichnera, za „nielegalne" chwytanie psa doprowadzono na inspekcję policji, gdzie o wypadku spisano protokół.

**W artykule** „Arcybiskupstwo lwowskie", pomieszczonym w numerze 166 naszego pisma, zaszły trzy omyłki druku. Mianowicie 1) zamiast: w księdzu biskupie Łikowskim, sufraganie „przemyskim", ma być: „poznańskim"; 2) zamiast: Ponieważ jednak „we Lwowie" arcybiskupim, ma być: „na tronie" biskupim; 3) zamiast: więc gdy wybór regensa stał się powszechnie „światowym", ma być: „wiadomym".

**Ostrożnie z kartami kolejowemi** na cudze nazwiska. Pani G., artystka teatru lwowskiego i żona adwokata, chciała w dniu 7 b. m. przejechać się I. klasą do Krynicy za kartą na imię p. B. Po drodze jednak p. G. uważała za stosowne urządzić sekaturę biednemu konduktorowi, który przecie jest od tego, żeby mu publiczność na wyścigi z jego przełożonymi dokuczała. Wskutek tego sprawa obiła się o rewidenta pociągu p. P., który przypadkiem znał osobiście p. G. i skonstatował, że p. G. to nie p. B., czyli że użyta przez p. G. karta wolnej jazdy opiewa na cudze nazwisko.

Pani G. musiała zapłacić cały bilet i karę a sprawę oddano celem dochodzenia sądowo-karnego biuru prawniczemu kolei.

Pani G. oburzona wyrządzoną jej „niesprawiedliwością", uniosła się tak dalece, że nawet wymieniła rewidentowi kilka osób, które rzekomo miały także jechać niedawno na obce karty i uczyniła mu wyrzut, „że tamtych nie przyłapał".

Ostrożnie z kartami na cudze nazwiska, bo one nie wiodą do Panteonu!

**Ofiara Wisły**. We wsi Sierosławicach utopił się w niedzielę po południu t. j. 21 b. m. o godz. 2 Tomasz Tabor, lat 16 mający, syn wójta tej gminy. W trzy kwadranse wydobyto zwłoki z głębiny lecz najenergiczniejsza akcja ratunkowa nie przywróciła życia martwym zwłokom nieszczęśliwego.

**Nieznany topielec**. Pod Żabnem znaleziono w Dunajcu zwłoki mężczyzny, wzrostu średniego, dobrze zbudowanego, pełnego na twarzy, z wąsem rudym, włosem ciemnym rzadkim, z świeżo ogoloną brodą, wieku około lat 40 bez ubrania, z blizną zarośniętą nad lewym wąsem, bez innych zresztą szczególnych znaków. Z początku mniemano, że topielcem jest były żandarm w Żabnie p. D. Rodzinę jego nawet zawiadomiono o wypadku śmierci. Tymczasem domniemany nieboszczyk zjawił się nazajutrz osobiście przy zwłokach nieznajomego i przypatrując się utopionemu, sam przyznał wielkie podobieństwo do siebie, bo nawet blizna nad wąsem lewym była podobna. Do tej chwili niewiadomo, kto jest owym utopionym mężczyzną. O ile można wnioskować z muszkułów rąk, utopiony musiał być rzemieślnikiem, albo wyrobnikiem, utopić mógł się mniejwięcej dnia 22 lipca br.

**Sprostowanie**. „W niedzielnym numerze „Głosu Narodu" z dnia 22 lipca Nr. 164 umieszczono w Kronice artykuł pod tytułem „Szczawnica w rękach żydowskich", gdzie powiedziano, „że ja sprzedaję Aderowi swoje grunta za 53.000 złr. Upraszam zatem bardzo uprzejmie o łaskawe i spieszne sprostowanie na podstawie §. 19 ustawy prasowej: „Nieprawdą jest, jakobym sprzedał, lub miał sprzedawać połowę dóbr Szczawnicy, własnością moją będącą, Aderowi, a to z tej przyczyny, że majątek ten obciążony jest substytucją fideikomisarną, zatem jako fiducjarjuszowi przysługują mi tylko prawa użytkowcy a nie prawo własności.

Fideikomis ten nałożył ś. p. Dziad mój, Józef Szalay w 1875, o zniesienie takowego toczy się dopiero proces, którego wynik jest wątpliwy. Józef Szalay, właściciel połowy dóbr Szczawnica".

Sprostowanie to umieszczamy w całej rozciągłości, zwracając jednak uwagę czytelników na ostatni tegoż ustęp, w którym jest mowa o zniesieniu powiernictwa (fideikomisu). Otóż proces, wdrożony celem zniesienia powiernictwa nasuwa podejrzenie, iż to zniesienie ma posłużyć do umożliwienia sprzedaży Szczawnicy. Życzymy więc właścicielom, aby ta sprzedaż, jeżeli musi już koniecznie nastąpić — nie spowodowała przynajmniej przejścia dóbr szczawnickich w żydowskie ręce.

**Fanatyzm żydowski**. W toczącej się obecnie sprawie Leiba Kornreicha, donoszą nam kilka nowych szczegółów: Według wiarogodnych zeznań ludzi z Mały, żona Kornreicha uwija się obecnie po wsi i stara się wszelkiemi sposobami nakłonić świadków, aby zeznawali na korzyść jej męża. Rozszerza przytem różne oszczercze pogłoski o czcigodnym księdzu Ruminowskim z Siedlisk, który w pierwszej chwili zaopiekował się nieszczęśliwą Rozalją Kornreich. Sprawę nakłaniania świadków przez Kornreichową do fałszywych zeznań zbadają odpowiednie władze na skutek pewnego doniesienia, w obronie zaś czci swojej stanie zapewne sam ksiądz Ruminowski. Leib Kornreich nie zasypia także gruszek w popiele; w Ropczycach, Dębicy i Pilźnie często jest widywany, a zapewnie nie dla interesów handlowych robi takie przejeżdżanie.

**Stare mogiły.** W bliskości Ropczyc znajdują się cztery mogiły, zwane kopcami, o których krążą między okolicznym ludem różne ciekawe podania. Jedna z nich na dworskich polach w Brzyźnie z nazwą „Gródek", lub „Koci zamek", wznosi się nad wielkim parowem, a w jej stożkowatym wierzchołku był jeszcze przed kilkunastu laty bardzo głęboki otwór ze ścianami z cegieł i belek drzewnych Dziś otwór ten zasypany i tylko lejkowate zagłębienie wskazuje o jego istnieniu. Położeniem swojem wygląda ten kopiec raczej na jakiś warowny gródek słowiański, na co wskazuje także bliskie urwisko, zwane „łysą górą". Obok niego jest inna mogiła, zwana „kopcem witkowickim", według podań z czasów wojen szwedzkich

Na polach mieszczan ropczyckich Saliszów, zwanych „szubienice", są znów dwie mogiły znacznej wysokości.

Pożądanemby było, aby mogiły te zbadała bliżej krakowska Akademja Umiejętności i zaopiekowała się niemi jako pamiątkami, gdyż oborywane corocznie i niszczone paszeniem nań bydła ulegną wkrótce zupełnej zagładzie.

**Z Nalewek.** W dzielnicy warszawskiej, słynnej

z... kapot chałaciarzy żydowskich, mieszka jeszcze słynniejszy drukarz i pisarz żydowski Berysz T., oraz kupiec Jankiel H., którzy są teraz bohaterami dnia w gazetach żydowskich.

Z powodu jakiegoś „paskudnego interesu“, drukarz pobił kupca na Nalewkach na ulicy. Poszkodowany oddał sprawę do sądu. Gdy miała się już odbyć sprawa, ojciec powoda otrzymuje list z pogróżkami tego rodzaju, iż jeżeli syn jego stanie jutro w sądzie w charakterze oskarżyciela, to wraz z ojcem przed upływem 24 godzin — zniknie z Warszawy. Powód nie słuchał jednak ostrzeżenia i przyszedł do sądu, gdzie sprawę odroczono, bo przeciwna strona życzyła sobie badania świadków, których nie było w sądzie.

Przeszło jeszcze dni kilka, gdy nagle kupiec nalewkowski, żonaty i ojciec dzieci, czyta w „Hacefirze“ podpisane swem imieniem i nazwiskiem ogłoszenie: „Kto chce się dowiedzieć, z jakiej przyczyny rozwiodłem się z żoną, i ma dla mnie nową partję, niech się zwróci do p. Berysza T. Nalewki 39“; — kupiec poleciał do redakcji dowiedzieć się, kto nadużywa jego podpisu, przekonał się, że uczynił to ów jego przeciwnik Berysz, pisarz żydowski, osobiście, oraz, że pismo na ogłoszeniu pisanem i w liście anonimowym należy do jednej ręki. Sędzia śledczy zajął się sprawą, która wywarła silne wrażenie na Nalewkach.

**Z Wiednia** donosi nam korespondent o zajściu, które jest sensacją chwili w sferach wojskowych. Kapitan sztabu jeneralnego armji austrjackiej, hr. Ledóchowski (zupełnie zniemczony i niemówiący słowa po polsku) bliski krewny kardynała, znany meteorolog został oddany pod sąd honorowy oficerski i straci rangę oficerską za to, że margrabiemu Tacolemu, porucznikowi dragonów dał na piśmie radę, by jako szczery katolik nie przyjmował wyzwania na pojedynek. Margrabia Tacoli już został zdegradowym na prostego żołnierza rezerwy.

**Potęga muzyki.** Przed kilku dniami przybył Pablo de Sarasate do Pampeluny, swojego ojczystego miasta, aby „boską“ grą swoją uświetnić koncerty, połączone z dorocznymi festynami św. Firmina. Z Biarritz jechał incognito; nikt, nawet rodzina własna nie wiedziała o podróży „wielkiego“, „boskiego“, „wspaniałego“, jak tytułują go w Hiszpanji, Pabla. Artysta pragnął uniknąć owacyj, których potęgę przeczuwał. Niepostrzeżony też przez nikogo, jak niegdyś Harun al Raszyd, wjechał „wielki“, „boski“, „jedyny“ w najskromniejszej, zamkniętej dorożce do miasta. Ale już na placu targowym incognito poszło na marne. Jakiś młodzieniec poznał „największego syna Pampeluny“, dając tem hasło do powszechnego wstrząśnienia i szału. Porwawszy pochodnie w ręce, tłumy wielotysięczne ze stowarzyszeniami miejscowemi na czele poczęły tłoczyć się na „Plaza del Castillo“ i wołały tak długo pod oknami, dopóki Pablo nie wyszedł na balkon „Hotelu pod perłą“ i nie wygłosił 20 mów z rzędu. Na skrzypcach nie zagrał, chociaż oczekiwano tego. Gdy wyhałasowano się należycie, nagle zapanowała cisza, gnębiąca cisza. Jakby na dane hasło, posunęła się na palcach cała ta wielotysięczna rzesza na przeciwległą stronę „Plaza del Castillo“, gdzie znajduje się redakcja karlistowskiego, artyście nienawistnego, pisma „El Pensamiento Navarro“. Tu nagle zawył orkan ze wszystkich piersi: „Precz ze zdrajcami!“ Setki kamieni uderzyły w okna redakcji, tłukąc w drzazgi każdą szybę. Na ulicy rozniecono doraźnie ogień i spalono kilka egzemplarzy „Pensamienta“. Gubernator i policja, zaskoczeni tym wybuchem entuzjazmu narodowego, zdołali uprosić tłum, aby redaktorów „Pensamienta“ powiesić tylko — in effigie, na co się wreszcie zgodzono. Po egzekucji wrócono powtórnie pod balkon Sarasatego, który pomiędzy północą a świtem dziennym przyjąć musiał jeszcze tuzin deputacyj. Dopiero około godz. 6 zrana zdążył król Pampeluny ułożyć się do snu.

**Dobroczyńcy.** Impresarjo Schürmann, który swego czasu obwoził Adelinę Patti po świecie, opowiada w swych pamiętnikach o fakcie, jaki mu się zdarzył w Paryżu. Przyjechał on tam ze śpiewaczką, której kontrakt z nim opiewał, że bez jego zezwolenia nie może ona nigdzie występować. Pewnego dnia miał Schürmann wizytę trzech panów, którzy zaopatrzeni w polecenie bardzo wpływowej osoby, prosili go o pozwolenie śpiewaczce na udział w przedstawieniu na cel dobroczynny, mianowicie na korzyść szpitala. — „Cel ten — opowiada Schürmann — był mi bardzo sympatyczny i przyzwoliłem, ale też zauważyłem dobrze nazwiska tych trzech panów. Wszyscy oni należeli do rzędu bogatszych finansistów, wszyscy miljonerzy i wpadło mi na myśl, że możeby coś więcej dla szpitala wytargować. Oświadczam im wtedy, iż Adelina Patti bierze za wieczór 10.000 fr., że ja zarabiam 5.000 fr., że dalej stracę drugie 5.000 fr. przy następnem przedstawieniu. Mimo to nie cofam mego zezwolenia, ale stawiam warunek. Wezwałem mianowicie panów z komitetu, jak powiedziałem samych miljonerów, a było ich w tym komitecie czterech, aby złożyli na szpital taką samą sumę, a mogę zaraz oznaczyć dzień i godzinę przedstawienia... Ledwie skończyłem, wzięli ci panowie za kapelusze i opuścili mój pokój, nie mówiąc ani słowa i co więcej, nie pożegnawszy się wcale ze mną. Nigdy więcej ich nie widziałem“.

**Kokaina zamiast tabaki.** W Stanach Zjednoczonych coraz bardziej rozpowszechnia się nowy nałóg, wielce dla zdrowia niebezpieczny. Początek dali mu Murzyni, a polega na zażywaniu proszku kokainy zamiast tabaki. Działanie tego narkotyku jest podobne do działania opjum, lecz skutki jego są dla zdrowia jeszcze szkodliwsze. Odurza on naprzód, a następnie sprowadza zakażenie całego organizmu, zupełne stępienie umysłu i śmierć.

**Nagroda.** W międzynarodowym turnieju konkursowym, rozpisanym przez redakcję czasopisma „Moniteur des Architectes“ w Paryżu, pierwszą nagrodę otrzymał wychowaniec szkoły techniczno-przemysłowej w Krakowie p. Franciszek Mączyński, za wykonanie projektu najoryginalniejszej willi wiejskiej w stylu zakopańskim. Autor niniejszej pracy jest również twórcą projektu na budynek Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie.

**Uniwersytety amerykańskie.** Tygodnik nowojorski „Science“, ogłasza tygodniowy spis datków pieniężnych, które osoby prywatne poskładały na rzecz instytucyj naukowych. Suma tych datków wynosi przeszło sześć miljonów dolarów. Wogóle nie ma tygodnia, aby jaka instytucja naukowa amerykańska nie otrzymała datku pieniężnego, który wynosi częstokroć 100.000 dolarów, a czasem więcej.

**Starodawna recepta na odtłuszczenie.** Pewien otyły szlachcic, na krótko przed wojną trzydziestoletnią, udał się do słynnego lekarza w Norymberdze i zażądał rady na tuszę swoją, skutkiem której nie mógł już dosiadać konia. Odpowiedź, według kronik współczesnych, brzmiała, jak następuje: „Bierzcie zrana na przekąskę zawsze conajmniej funt troski, potem dwa funty żalu rozcieńczonego łzami na obiad; potem dużą miskę pełną smutnych myśli, zamiast sałaty, zmieszanych z piołunem, a potem jeszcze na wieczerzę przynajmniej z ćwierć cetnara trwogi! Noc spędzajcie na myśleniu o kosztownych i bezowocnych procesach, o zbliżającej się śmierci i podobnych mniej wesołych sprawach, a staniecie się wkrótce tacy wysmukli jak nigdy w życiu“. — Czy pacjent usłuchał lekarza i czy recepta nie zawiodła — kroniki nie wspominają.

**Wymowne ogłoszenie** znajduje się w jednem z prowincjonalnych pism niemieckich. Brzmi ono: „W dniu 17 lipca uciekła mi żona, dnia 21 tegoż miesiąca córka. Szczęśliwi znalazcy proszeni są o zatrzymanie jednej i drugiej. M. Weber, Sanden pod Neu-Ulm“.

**Książę mody.** Na wielkim festynie ogrodowym — garden party — wydanym w tym roku przez królowę Wiktorję w londyńskim Buckingham-Palace, pojawił się książę Walji, będący „księciem mody“ w Anglji, w nowym kostjumie, który sam skomponował i który stworzy epokę w tualecie męskiej. Czcigodny wiekiem i zasługą surdut, zapinany na dwa rzędy guzików, usuwa się odtąd z widowni mody, a miejsce jego zajmuje nowa „kreacja“, podobna do swej poprzedniczki, ale usuwająca podwójne piersi i drugi rząd guzików. Nowy ten „frockcoat“ nie może być wogóle zapinany, musi on ukazywać w całym przepychu wzorzystą kamizelkę letnią, która uległa także przekształceniu, w przyszłości bowiem obydwa rzędy jej guzików zbiegać się muszą u dołu w ostrym kącie. We dwa dni po garden party cały świat „fashionable“ w Hyde Parku nosił już surduty i kamizelki książęcej kompozycji. Filozofowie mody łamią sobie głowę nad genezą duchową tego pomysłu. Ludzie prości rozumują, że upały teraźniejsze i bujna korpulencja księcia naprowadziły go na szlak nowej idei kostjumowej.

**Zegar z kwiatów.** Taki zegar posiada w swoim ogrodzie popularny wskutek ostatnich wypadków w Chinach wicekról Kantonu Li-Hung Czang. — Jak wiadomo, nie wszystkie kwiaty otwierają się o jednej i tej samej porze, jedne otwierają swe kielichy wcześniej, inne później. Na tem oparto urządzenie zegara Li-Hung Czanga. Składa się on z wielkiego, okrągłego klombu o kilku stopach w średnicy, na którym posadzono osiemnaście gatunków kwiatów, przedstawiających wszystkie znaki cyferblatu, począwszy od drugiej godziny rano, aż do ósmej wieczorem. W środku klombu w wazie, przepełnionej kwiatami umieszczona jest duża wskazówka, poruszana zapomocą zwykłego zegarowego mechanizmu, ukrytego w wazie. Wskazówka ta, poruszająca się powoli, zatrzymuje się nad każdym gatunkiem kwiatów, oznaczając w ten sposób upłynione godziny. Jednym z najwcześniej rozwierających się kwiatów jest kwiat tarniny, który już o piątej rano rozchyla swój kielich, po nim następuje niebieska cykorja, kwiat kartofli. O godz. 7-ej rozkwitają rozmaite storczyki i t. d. przez cały dzień. Najpóźniej budzi się królowa nocy, która otwiera się dopiero po 10-tej, a zamyka między 3 a 4-tą godz. rano. W ogrodzie Li-Hung-Czanga zegar kwiatowy staje z chwilą, kiedy chiński kwiatek, zwany „słońcem nocy“ otwiera swój kielich i napełnia cały ogród prześlicznym zapachem. Pierwszej godziny w południe zegar kwiatowy nie pokazuje, ponieważ nie odkryto dotychczas kwiatu, któryby rozkwitał o tej godzinie.

---

**Nekrologja.** Roman Kazimierz Kozłowski, urzędnik Kasy miejskiej, przeżywszy lat 27, zmarł w Krakowie dnia 24 b. m.

---



---

# Opera włoska w Krakowie.

Szczęśliwą doprawdy myśl miała dyrekcja zamieszczając na liście dzieł do wznowienia przeznaczonych — operę komiczną Donizettiego „Napój miłosny“. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że po Rossinim, a zwłaszcza po jego „Cyruliku“, żaden kompozytor włoski nie przysporzył operze „buffa“ tyle chwały co Donizetti, naprzód swoim „Elixirem“, a potem operą niestety u nas dotąd nieznaną „Don Pasquale“.

Dobiega lat blisko 70 od chwili, gdy „Napój“ skomponowany w przeciągu zaledwie dni 14, dostał się po raz pierwszy przed światło kinkietów teatralnych. Zaiste w życiu dzieł muzycznych wiek to wysoce poważny i nie wiele też oper możnaby wyliczyć, które cyfry takiej dosięgły. Dowód na Donizettim.

Zostawił światu w spuściznie oper 64, a dziś mówi się zaledwie tylko o „Łucji“, „Lukrecji“ lub „Faworycie“, o „Córce pułku“, „Don Pasquale“ lub „Napoju miłosnym“, chociaż i te partycje nie jednakowo bronią się przed zębem czasu; komiczne, stanowczo więcej mają świeżości dzisiaj, aniżeli dramatyczne. Cokolwiekbądź, „Elixir“ długo jeszcze upajać powinien tych, co humor niewymuszony, życie, lekkość i bogactwo melodyj cenić umieją. A obok tego nieprzebranego bogactwa, jak pięknie uwydatnionym został kontrast pomiędzy żywiołem idyllicznym a żołnierskim, i jak wybornie znów na tem tle odbija szarlatańska postać Dulcamary!

Mimo to wszystko wznowienie opery Donizettego spotkało się wczoraj z obojętnością publiczności. Pojmujemy, że muzycy z profesji mogą pragnąć lepszego zużytkowania wiedzy muzycznej i większej uczoności, ale ogół, który nie bez pewnej słuszności przepada za melodją, powinien był liczniejszym współudziałem zaszczycić operę, zawierającą wiele istotnych zalet, zwłaszcza, że wykonanie jej nie pozostawiało nic do życzenia.

Rola Adiny wyszła bardzo pięknie w interpretacji p. Colombatti, znajdującej tutaj, jak i w dodatkowej arji Briota, dobrą sposobność do popisania się zręczną koloraturą. P. Cokinis, zwłaszcza w arji „une furtive lagrime“, która istotnie jest perłą partycji, śpiewał z przejęciem.

P. Moro wokalizuje wprawdzie nie świetnie, ale bez przesady, naturalnie i charakterystycznie oddaje typ syna Marsa i zarazem pewnego siebie zdobywcy serc.

Ponieważ wreszcie p. Coletti wybornym jest Dulcamarą, złożyła się więc wczoraj całość zgodna i artystyczna. *St.*

---

# Wojna chińska.

LONDYN 26 lipca. (Tel. pryw.) Rosyjski jeneralny sztab donosi do Londynu, że energja Chińczyków została złamana przez zdobycie Tientsinu. Sami Moskale zdobyli 42 działa. Obecnie armja chińska z pod Tientsinu znajduje się w rozsypce, czem tłomaczy się nagłe pragnienie pokoju u rządu chińskiego i listy cesarza do Berlina jak i do Waszyngtonu.

O losie posłów nic pewnego nie wiadomo,

podobno jeszcze żyją, nie zostali jednak wysłani do Tientsinu, lecz służyć będą rządowi chińskiemu za zakładników podczas pertraktacyj pokojowych. Niepokój wzbudziło wyrażenie się Li-Hung-Czanga, który 23 b. m. tak mówił do korespondenta „Times'ów“:

„Jeśli partja mandżuryjska dopuściła się straszliwej zbrodni, mianowicie zamordowania posłów, to ja bezwarunkowo nie podjąłbym się prowadzić pertraktacyj pokojowych“. Li-Hung-Czang dotychczas zawsze stanowczo twierdził, że posłowie jeszcze żyją i wątpliwość jego, wyrażona w powyższych słowach daje dużo do myślenia.

Odnośnie do odszkodowania i warunków pokojowych oświadczył Li-Hung-Czang, że finansowe położenie Chin nie pozwala krajowi na zapłacenie odszkodowania, a ludność nigdyby nie dopuściła do dalszych ustępstw terytorjalnych. Li-Hung-Czang jest zdania, że mocarstwa powinny się zadowolnić, jeżeli otrzymają zapewnienie, że wkrótce rozpocznie się reforma administracji i jeżeli będą usunięci urzędnicy, odpowiedzialni za obecne przesilenie.

Biuro Reutera donosi z Tientsinu z datą 24 b. m.: Chińczycy, przybywający z okolicznych okręgów, donoszą, że cesarskie wojska chińskie tępią bokserów, gdzie ich tylko spotykają, mówiąc, że bokserowie ich nakłonili do beznadziejnej walki. Pewien inteligentny Chińczyk oświadczył, że jest tylko kwestją czasu, kiedy taki sam stan zapanuje w Pekinie. Wtedy książę Czing zdobędzie prawdopodobnie dostateczne wpływy, aby nakłonić miarodajne sfery w Pekinie do rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Tożsamo biuro donosi z Czifu, że posłaniec, który opuścił dnia 14 b. m. Pekin, doniósł, iż miasto znajduje się w stanie najzupełniejszej anarchji. Wojska walczą z bokserami, ale ci ostatni mają przewagę. Amunicja dział Maxima wyczerpała się już w poselstwach. Europejczycy zużytkowują naboje karabinowe bardzo ostrożnie. Nieprzyjaźnie usposobieni dla obcych Chińczycy, ustawili kilka dział na dominujących nad poselstwami wałach, ale straże zmusiły je do milczenia. Jenerał Li dodaje, że chętnie uniknąłby walki ze zjednoczonemi wojskami.

„Standard“ donosi z Czifu, ze zamknięci w angielskiem poselstwie cudzoziemcy potrzebują gwałtownie odsieczy, bo wśród nich grasują choroby. Chińczycy utrzymują dalej oblężenie.

„Times“ donosi z Hongkong, że Li-Hung-Czang przed wyjazdem na północ cofnął rozkaz, aby czarne flagi maszerowały na Pekin. „Czarne flagi“ obozują obecnie poza Kantonem i zastępca wicekróla, który objął gwarancję za bezpieczeństwo obcych, pilnuje żołnierzy.

PETERSBURG 26 lipca. (Tel. pryw.) O sytuacji w Mandżurji i w granicznych dystryktach donosi jeneralny sztab rosyjski: W Czuguczak panuje spokój, gubernator ręczy za utrzymanie porządku. Największe niebezpieczeństwo zagraża wschodniej sekcji chińskiej kolei. Cała linja na północ od stacji Daszizao została zniszczona razem z mostami, wagonami i kopalniami a wielu urzędników poniosło śmierć. Chińskie wojska koncentrują się w wielkich masach w Impu, Sjutczali i innych miejscowościach w pobliżu linji kolejowej.

RZYM 26 lipca. (Tel. pryw.) W Medjolanie odbyło się zgromadzenie zwołane przez socjalistów, celem omówienia kwestji chińskiej. Dep. Turati przemawiał za polityką abstynencyjną, natomiast adwokat Treves wykazywał, że akcja mocarstw a więc i Włoch jest konieczną. Uchwalono rezulucję przedłożoną przez Trevesa.

LONDYN 26 lipca. (T. B. K.) „Times“ donosi z Tientsinu z dnia 17 lipca, że na zgromadzeniu admirałów i komendantów floty, postanowiono większością głosów oddać Rosjanom kontrolę nad linją Tonaku-Tientsin. Angielski i amerykański admirał dołączyli do protokółu notatkę, że się na tę decyzję nie zgadzają.

„Times“ donosi z Szangaju, że 25 b. m. przyszła tamże wiadomość, iż Rosjanie koncentrują się o 15 mil na wschód od portu i oczekują wzmocnienia swego oddziału. Bokserzy zniszczyli mosty na linji Szangaj-Kiangwan.

„Daily Mail“ donosi, że admirał Seymour i Gaselee przybyli do Wei-hai-wei.

WASZYNGTON 26 lipca. (Tel. B. Kor.) Doniesienie Biura Reutera, jakoby akcja pośrednicząca Ameryki mogła liczyć na uznanie mocarstw, uważają tu za wątpliwe. Ameryka, gdyby jej inicjatywa miała być odrzucona, nie będzie brać udziału w krokach nieprzyjacielskich i ubezpieczywszy swoje interesy, wycofa się z Chin.

## Małżeństwo króla serbskiego.

BELGRAD 26 lipca. (T. B. K.). Nowy gabinet ukonstytuował się. Prezydjum i sprawy zagraniczne Jovanovic, sprawy wewnętrzne Popovic Lazar, sędzia przy trybunale kasacyjnym, sprawiedliwość Antonovic, szef sekcji, finanse Al. Popovic, b. szef sekcji, wojnę podpułkownik Wasic, adjutant króla, budowle Jowanovic, podpułkownik inżynierji, handel Spasic, szef sekcji, oświatę Marinkovic. Gabinet ma charakter neutralny i urzędniczy. Amnestja zasądzonych w procesie o zamach na króla, wywołała w kraju jak najlepsze wrażenie.

WASZYNGTON 26 lipca. (T. B. K.) Konsul amerykański donosi z Panamy, że w Kolumbji wybuchły poważne rozruchy antyrządowe. Powstańcy mają zamiar ostrzeliwać Panamę. Rząd Stanów Zjednoczonych zaprotestował przeciw temu.

## Rozkład jazdy na kolejach państwowych

*Z Krakowa odchodzą:*

**1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:**

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

**2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów:**

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

**3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia**

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny);

**4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:**

1) Osobowy 10·20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł. (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 3·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

**5) W stronę Wieliczki:**

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9·30 wieczorem.

**6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:**

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2·45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

**7) W stronę Zakopanego:**

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu (od 13 b. m. w dnie przedświąteczne).

**8) W stronę Kocmyrzowa:**

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.

*Do Krakowa przyjeżdżają:*

**1) Od strony Lwowa i Podwołoczysk:**

1) Posp. 6·55 rano; 2) Osobowy 1·30 popoł.; 3) Posp. 2·24 popoł.; 4) Osob. 6·25 wiecz.; 5) Posp. 9·38 wieczorem; 6) Osob. 4·40 nad ranem; 7) Osob. 8·42 rano.

**2) Od strony Oświęcimia i Skawiny:**

1) Osob. 3·35 popoł.; 2) Osob. 8·10 zrana. (Do Podgórza-Płaszowa): 3) 6·20 rano; 4) 3·20 popoł.; 5) 7·55 rano; 6) 10·20 przed poł.; 7) 4·30 popoł.; 8) 9·10 wieczorem — wszystkie osobowe.

## „GŁOS NARODU“

**Szanownych prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:**

**W Krakowie:** za sierpień 2·70 k., do końca roku 13·30 k.

**Na prowincji:** za sierpień 3·40 k., do końca roku 17·00 k.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.